

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

„KOBIEȚA, KOBIEȚA!” – ALE JAKA? GLOGER I INNI

Myśl moja wczoraj bujała wysoko,
Od szarej ziemi w niebieskie błękity...
Kto może drugim takie sprawić chwile,
Lecz kto się podniósł nie o własnej sile,
Ten musi znowu powrócić na ziemię!
Temu być musi lekkie życia brzemie...

Gabriela z Güntherów Puzynina¹

Doktor Sorainen*

Prawdę mówiąc, pomysł na ten szkic zrodził się jeszcze w 2009 roku pod wpływem wywiadu z fińską feministką, dr Antu Sorainen², opublikowanego w dodatku dla kobiet przez „postępową” gazetę pod wielce wymownym tytułem *Finki noszą w kieszeni nóż* (sic!)³. Ani myślałem wtedy o Zygumencie Glogerze,

¹ G. z Güntherów Puzynina, *W imię Boże – dalej w świat! Zbiór poezyj dawniejszych i nowych*, wyd. 2 poprawne i pomnożone, Wilno 1859, s. 46, cyt. za: M. Berkan-Jabłońska, *Arystokratka i biedermeier. Rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815 – 1869)*, Łódź 2015, s. 107.

* Artykuł napisany w ramach finansowanego ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki na lata 2013 – 2017 projektu *Krytyczna, naukowa edycja Pism rozproszonych Zygmunta Glogera w trzech tomach* (Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku we współpracy z Wydziałem Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku).

² *Finki noszą w kieszeni nóż*. Z *Antu Sorainen rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska*, „Wysokie Obcasy” 15 grudnia 2009, cyt. http://wyborcza.pl/1,76842,7352775,Finki_nosza_w_kieszeni_noz.html?disableRedirects=true

³ Tamże. Artykuł na stronach internetowych zilustrowany jest zdjęciem z następującym podpisem: „Fiński premier Matti Vanhanen i żeńska część jego rządu składająca się aż z 12 kobiet ministrów. Finlandia była pierwszym krajem, w którym kobiety otrzymały pełne prawa wyborcze (1906 r.). Zdjęcie z listopada 2009 r.”

a wszystko, co mówiła współczesna feministka, w dodatku zakorzeniona w kulturze tak dalece odmiennej od polskiej (protestantyzm, silna tradycja ludowa, chłopska, *ethos* pracy), wydawało mi się jak najdalsze od polskich realiów. Tym bardziej zdawało się nie mieć nic, ale to nic wspólnego z polskim XIX wiekiem. (Ale miało...). Feministyczny wygłos prowokacyjnego wywiadu z panią doktor z jednego z najbogatszych i najbardziej cywilizacyjnie rozwiniętych krajów świata, Finlandii, był mocny. Na pytanie o wyznawane poglądy, indagowana odpowiedziała hardo:

A pani jest feministką?

Tak. Jestem i nie mam problemu, żeby się do tego przyznać. Tak samo nie kryję tego, że jestem lesbijką. Myślę, że większość Finek jest w takim czy innym sensie feministkami, tylko nie lubią tak o sobie mówić. Boją się etykiety: jestem feministką to znaczy, że jestem przeciw mężczyznom. Tak mówią o nas mężczyźni.

Pani nie jest przeciw mężczyznom?

Przeciwno wielu jestem. Fakt, że to oni przewodzą naszemu społeczeństwu, naszemu światu, powoduje wiele problemów. Obwiniam ich o gwałt, o zmiany klimatyczne, unikanie odpowiedzialności, zwalanie wszystkiego na kobiety. Poza tym robią strasznie dużo hałasu i zatruwają mi życie na co dzień⁴.

Że tak właśnie dr Sorainen nie będzie się z mężczyznami patyczkowała, było to do przewidzenia. Choć, co też trzeba dodać, raził brak subtelności w jej wywodach: mężczyzn-wrogów spotykała ona właściwie wszędzie. A więc: w „patriarchalnym” społeczeństwie (ojcowie), na basenie („Wystarczy, że pojawi się ten gość, i nie da się pływać. Rozpycha się, zagarnia całą przestrzeń, wszystkich potrąca”)⁵, na ulicach, za kierownicą (kobiety jeżdżą autobusami, mężczyźni „pokazują się” w samochodach)⁶. Szczerze mówiąc, język dr Sorainen („facet”, „gość”) raził agresją, a jej poglądy brzmiały jak pastisz lub karykatura manifestów feministycznych. Ale było to tylko złudzenie przedstawiciela ostrej fazy patriarchalnej dominacji, jakim z pewnością byłem dla fińskiej badaczki, której rozprawa doktorska dotyczyła „procesów przeciwko kobietom uprawiającym seks z kobietami, które miały miejsce w Finlandii w latach 50. XX wieku”⁷. Miałem do czynienia z prawdziwą badaczką, której dokonania naukowe zakotwiczone były w instytucji szacownej i do starej tradycji się odwołującej – Christina Institute:

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

Nasz Instytut jest bardzo związany z ruchem feministycznym, chociaŝ od niego niezaleŝny. Naukowiec i aktywistka to róŝne rzeczy. Instytut zajmuje siê badaniami nad historiã roli kobiet, seksualnoœciã. Patronuje nam XVII-wieczna królowa Krystyna. Jeŝdziła konno, studiowała geografiã, logikê, ubierała siê po mêsku. Jak na tamte czasy była *queer*. Prawda, to Szwedka, ale w czasie jej panowania Finlandia naleŝała do Szwecji, wiêc Krystyna była i nasza.⁸

Tu po raz pierwszy zbliŝyłem siê do patriarchalnego „monstrum”, jakim z pewnoœciã w oczach dr Sorainen byliby Gloger, gdyby była go poznała. Gloger przecieŝ jak mało kto kochał tradycjê – jakŝe czêœto, o czym juŝ pisała Anna Janicka, odwoływał siê do wprawdzie nieco niŝszego niŝ królewski wzorca kobiety-arystokratki, siostry ostatniego króla Rzeczypospolitej – Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1730–1808), zwanej w Białymstoku, gdzie mândrze i pracownicy zarządzała ogromnymi dobrami Branickich, „paniã krakowskã”⁹. Jak to u arystokratów, i w pałacu Branickich działy siê rzeczy, które feministyczna nauka uznałaby za „swoje”: queerowe, transgresyjne, wyzwolone¹⁰. Ale bynajmniej to nie za nie cenili Branickich i Izabelê Branickã Polacy i sam Gloger...

Wzór tradycji, do którego odwoływała siê Antu Sorainen i Christina Institute, gdzie mozoliła siê co dzieñ nad badaniem losu fiñskich kobiet, był wiêc wysoki, ba, najwyŝszy: królewski¹¹. I tu dochodzimy do tego punktu rozmowy z reformatorkã ŝycia społecznego, który stanowi bezpoœrednie oœwiecenie kilku obserwacji o roli kobiet w refleksji XIX-wiecznych Polek i Polaków. Dziennikarka zapytała Sorainen o to, jak daleko siêga ich, feministek, aktyw-

⁸ Tamŝe. Na stronach University of Helsinki czytamy o tej instytucji: „Christina Institute for Women’s Studies was founded in 1991. At that time its role was, first and foremost, to promote women’s studies at the University of Helsinki and to coordinate instruction as well as provide premises and equipment for researchers and research project in the field of women’s studies. In 2003 Christina Institute launched its master’s program in Gender studies, as well as the graduate program. At the beginning of 2010 Christina Institute merged into the Department of Philosophy, History, Culture and Art Studies. Women’s Studies was changed into Gender Studies at the same point and the Christina Institute siced to exist although the legacy of Queen Christina can still be seen in the title of many traditions within Gender studies at the University of Helsinki today”. (*Christina Institute for Women’s Studies: A brief history*). Cyt. za: <http://www.helsinki.fi/genderstudies/about/index.html>.

⁹ A. Janicka, *Postêpowy tradycjonalista. Zygmunta Glogera obraz kobiety XVIII i XIX wieku*, [w:] teŝe, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziwiêtnastowiecznoœci: pozytywizm i „obrzeŝa”*, Białystok 2015, s. 290-293 (*U Branickich w Białymstoku*).

¹⁰ T. Nastulczyk, P. Oczko, *Homoseksualnoœć staropolska. Przyczynek do badañ*, Kraków 2012, ss. 541.

¹¹ Zob. P. Englund, *Srebrna maska. Biografia królowej Krystyny*, przeł. W. Łygaś, Gdañsk 2009.

ność? Czy wykraczają poza własne środowisko i – to już XXI wiek! – czy interesują się kobietami spoza Helsinek, dużych miast? Odpowiedzi, jakich udzieliła uczona, przerażały szczerością:

Czy wy feministki, próbujecie wejść w kontakt z tamtymi kobietami, wpływać na ich sposób myślenia?

Szczerze mówiąc, nie. Jeśli chodzi o środowisko akademickie, to zwyczajnie jesteśmy zbyt zajęci badaniami naukowymi i nie mamy czasu na kontakt z tak zwanymi prostymi kobietami. Chyba że prywatnie. Każdy ma przecież krewnych na wsi.

A aktywistki feministyczne?

Niektóre to robią. Ale na pewno nie w stopniu dostatecznym. Z drugiej strony – czy to etyczne mówić komuś, jak ma żyć, co myśleć? Wiele z nich akceptuje patriarchy. Może one też nie mają czasu dla nas.

Na czym pani koncentruje się w swojej pracy?

Moja specjalność to *queer theory*, czyli krytyczna teoria seksualności. Mówi ona o tym, że heteroseksualność jest tak samo dziwna albo tak samo normalna jak każda inna orientacja seksualna¹².

Z zupełną, bezpretensjonalną szczerością dr Antu Sorainen, reprezentantka *queer theory*, wyznawała, że nie interesują jej kobiety ze wsi, te unurzane w patriarchy. Żyła we własnym „światku”, małym światku akademickiej teorii, którą praktykowała z podobnymi sobie myślicielkami. Więcej, jej teoretyczne podejście wykluczało nawet reprezentantów mniejszości seksualnych, którzy krytykowali oderwanie od rzeczywistości tworzonych, wytwarzanych, wyznawanych i przez te same osoby badanych teorii („Oni uważają, że teoria *queer* to pusta gadanina, która nie ma zastosowania w codziennym życiu”)¹³.

Fińska uczona patrzyła na kobiety wiejskie z pogardliwym dystansem. Z drugiej strony: odrzucała praktyków walki o prawa mniejszości. Apologia wolności bez granic prowadziła ją do absurdalnej konstatacji, że nie ma prawa pomagać tym, którzy, akceptując swój inny status, wolni wybierają niewolę patriarchy, jak owe fińskie kobiety wiejskie: „(...) czy to etyczne mówić komuś jak ma żyć, co myśleć?” Jeśli więc jesteś niewolnikiem, pozostań nim, skoro tak chcesz...

Dr Sorainen odkrywała z nonszalancką ignorancją jedno z wielkich *tabu* w *zarówno emancypacyjnych, jak i antyemancypacyjnych, wyzwolicielskich i konserwatywnych: tabu elitaryzmu*. Czy to pragnąc wyzwolenia kobiety z wszelkich opresji, czy to próbując, jak przedstawicielki dyskursu antyemancypacyjnego, osadzić je w określonym

¹² *Finki noszą w kieszeni nóż*, dz. cyt.

¹³ Tamże. Jest to odpowiedź na pytanie: „Czy działa pani w fińskim stowarzyszeniu gejów i lesbijek SETA?”

miejsu hierarchii społecznej, aktywistki prezentowały po prostu punkt widzenia pewnego środowiska; świata, poza który niechętnie od XVIII wieku po współczesność chciały wychodzić. Było to środowisko samouświadomionych, ideologicznie ukształtowanych „sióstr”: arystokratek, ziemianek, bojowniczek, kobiet uczonych. Jeśli już z tej oazy czyniły pewne kroki ku pustyni, jaką było życie poza centrum, to z pozycji wyższości. Uświęcały, piętnowały, walczyły, ganiły, ale jako one: „kobiety” prawdziwe. Te, które, jak dr Antu Sorainen, posiadały wiedzę o prawdziwym posłannictwie kobiety: posłannictwie wyzwolenia (emancypantki) lub posłannictwie Bożej misji (konserwatystki).

I tu właśnie zaczyna się myślenie o jednym z tych, którzy, co w polskich warunkach było rzadkością, na taki *consensus* wyższych z wyższymi, mądrzejszych z mądrzejszymi się nie godzili. Mowa o Glogerze, mężu swej żony, ojcu, mężczyźnie...¹⁴.

Analfabeci, wykluczeni, włościanki

Tymczasem i XVIII, i XIX, a nawet jeszcze XX wiek, to czasy ogromnego zróżnicowania społecznego. W dyskursie feministycznym tych trzech stuleci – stawiam tezę – dominuje figura kobiety abstrakcyjnej. To jest takiej, która w rzeczywistości społecznej nie występuje. Dane statystyczne zdają się mówić rzeczy okrutne, przykre. Chłopi (włościanie) stanowią w XIX wieku 80 procent społeczeństwa, w roku 1900 około pięćdziesięciu procent¹⁵:

W wieku dziewiętnastym w strukturze ludności na ziemiach polskich ciągle jeszcze dominowała ludność chłopska. W roku 1815 aż „blisko 80% ludności Królestwa Polskiego utrzymywało się z rolnictwa, lecz 800 tys., to znaczy blisko 30% ogółu ludności wiejskiej, stanowili bezrolni chłopi. W grupie 70% chłopów posiadających ziemię chłopi pańszczyźniani stanowili 48,5%, czynszownicy 16,5%, koloniści 5%”. Jeszcze większy odsetek ludności chłopskiej notujemy w zaborze austriackim, gdyż

¹⁴ Zob. T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 294-295. Badaczka biografii fascynująco pisze o relacjach rodzinnych Glogera w czasach, gdy ożenił się z Aleksandrą z Jelskich: „Dla Olesi wszystko tu było inne i nie tylko mniejsze, skromniejsze, biedniejsze. W Zamościu najwyższym autorytetem był ojciec – tu panował matriarchat. Domownicy, sąsiedzi, cała okolica, najwyższym szacunkiem otaczali panią Michalinę z Woinów. Wokół niej skupiało się życie towarzyskie, celebrowano imieniny i urodziny starszej pani, ceniono sobie jej zdanie i błogosławieństwo. Olesia na dobrą sprawę mogła być wnuczką teściów, tak też ją traktowano, pozostawiając czas na przygotowanie się do roli pani domu. Na razie gospodarstwem zawiadywała kuzynka Jaczyńska”.

¹⁵ W okresie 1918–1939 chłopi stanowili więcej niż połowę ludności Polski, czyli od 14 do 17 mln. ludzi. Natomiast na wsi ich udział był jeszcze większy, bo ponad 70-procentowy. Zob. też: I. Ilnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988.

„chłopi stanowili w Galicji ponad 80% ludności [...] >Wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków wraz z okręgiem< miało obszar 1164 km i łącznie 88 tyś. mieszkańców”.¹⁶

Dopiero kolejne fale rewolucji, uwłaszczeń, migracji zarobkowych zmieniają ten procentowy podział, ale niewiele zmieniają w edukacyjnym statusie i poziomie materialnym chłopów, robotników, służących. To biedota, często o świadomości tak odległej od reprezentantek pałacu, dworu czy kamienicy, że trudno tu o jakiegokolwiek próby dialogu między „panią” z dworu a „Mateuszową”, żoną chłopów.

Te same plagi, biedy i troski zacofania, a nade wszystko analfabetyzm, dotyczą mężczyzn. Można powiedzieć, że w tej strefie biedy i zacofania problem emancypacji jako postulatu ideowego, idea uwolnienia samoświadomości – nie istnieje ani w świecie męskim, ani tym bardziej w podporządkowanym mu świecie kobiecym. Kiedy zaczynają się ruchy emancypacyjne, w Wieku Świata, w Rzeczypospolitej analfabetyzm dotyczy 90% ludzi: kobiet i mężczyzn. Czyta, gromadzi ziemię i majątki 10% populacji, z tego ułamek promila przejawia dążenia emancypacyjne. Co nie powinno dziwić; w XIX wieku, „pod zaborem” sytuacja nieco się poprawia: już tylko 80% społeczeństwa jest objęte plagą analfabetyzmu, lecz to stan w dzielnicy tak rozwiniętej jak Galicja. Są na ziemiach polskich do XX wieku regiony – jak Polesie, Pokucie, Galicja Wschodnia – gdzie bieda i analfabetyzm trwają w stanie zakonserwowanym do 1939 roku¹⁷. Słynne obrazy, zdjęcia mieszkańców Polesia, wykonane w dwudziestoleciu międzywojennym przez Amerykankę Louise Arner Boyd¹⁸, właściwie zgadzają się z reportażowym opisem chłopskiej i żydowskiej nędzy dokonany przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w jego *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*¹⁹.

¹⁶ M. Żyrowski, *Dziewiętnastowieczna rodzina polska*, „Roczniki Socjologii Rodziny” XII, Poznań 2000, s. 176. Badacz cytuje: *Zarys historii Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1979, s. 397, s. 404.

¹⁷ Zob. A. Smolarczyk, *Szkolnictwo powszechne i oświata pozaszkolna w województwie poleskim w latach 1919 – 1939*, Warszawa 2014, ss. 540.

¹⁸ Por. S. M. Mikos, M. J. Mikos, *Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorskiej (1934)*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Światłanowi Musijenko*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 451-455.

¹⁹ Piszą o tym: B. Zwolińska, *Romantyczny mit Polesia we „Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy” J. I. Kraszewskiego*; A. Smolarczyk, *Kresy nieidylliczne. Historia i współczesność we „Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy” Józefa Ignacego Kraszewskiego*; O. Humeniuk, *Świat przedstawiony dramatu Mychajła Staryckiego „Cyganka Aza”*, [w:] *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 135-150, 151-172, 105-112.

Bieda, zacofanie. Świat dramatów jak z wczesnych powieści Orzeszkowej, w których „ludzie pozytywni” z miasta ruszają na prowincję, by nieść oświatę ubogim²⁰. Świat znachorek, szeptuch. Świat, w którym – w całej Europie Środkowej, Wschodniej i na Bałkanach – literacko rozkwitnie dopiero mit pierwszej „nauczycielki”, „siłaczki”. Świat, w którym – ale z dala od zapyziałej prowincji i brudnych, biednych chłopek i chłopów – żyją pierwsze „szalone” jak z powieści Kraszewskiego²¹; pierwsze zbuntowane i *femme fatale*, jak Małazka z utworu Zapolskiej, który już na początku drogi twórczej wpisał autorkę w ramę niekończącego się skandalu²². Jest to wreszcie świat żydowskiej biedoty – Żydówek, często jakże inny pędzących żywot niż ten, który znamy z ikonografii świata żydowskiego, utrwalającej stereotypy²³.

Nędza, analfabetyzm, zacofanie – jeszcze przecież nawet akcja walki z analfabetyzmem z lat 1949–1952 nie kończy walki²⁴.

Pytanie zasadnicze: czy ambicje emancypacyjne obejmują te wszystkie kobiety, które przypisane są do świata chłopskiej siermięgi? Świata, który literacko kończy i żegna dopiero *Konopielka* Edwarda Redlińskiego z 1973 roku? W pewnym ironicznym wymiarze da się spostrzec prawidłowość, która zaskakuje i niepokoi: w tych zaborach – jak w pruskim – gdzie edukacja szkolna jest najlepiej rozwinięta i obejmuje najszersze grupy społeczne, w tym dzieci chłopskie, prawie nie słyszymy o reprezentantach i reprezentantkach ruchu emancypacyjnego. Tam, gdzie bieda jest największa – jak w Królestwie Polskim, Galicji – odnotowujemy najwięcej nazwisk „postępowych” działaczek i działaczy, entuzjastek i pozytywistów. Powtórzę pytanie: w jakim stopniu ruch emancypacyjny XIX wieku uwzględnił nieuświadomione przez nich same interesy chłopek, służących, biedoty miejskiej, robotnic?

Sądzę, że w niewielkim. Chłopka, służąca, biedna, prostytutka – wszystkie one wchodzą do dyskursu emancypacyjnego i antyemancypacyjnego w 2 poło-

²⁰ Zob. M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965; T. Bujnicki, *Pogranicze etniczne i kulturowe w powieściach chłopskich Elizy Orzeszkowej*, [w:] tegoż, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. i opr. tekstu M. Siedlecki, Ł. Zabielski, Białystok 2014, s. 145-174.

²¹ Zob. W. Próchnicki, *Dlaczego „Szalona”?*; M. Skucha, *Kraszewski – kobieta milcząca. O roli przemilczeń w „Dzienniku Serafimy”*, [w:] *Kraszewski i nowożytność...*, s. 339-370.

²² Por. A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, wyd. 2, Białystok 2015.

²³ Zob. K. Łaguna-Raszkievicz, *Pamięć społeczna o relacjach polsko-żydowskich w Białymstoku. Perspektywa edukacji międzykulturowej*, Toruń 2012.

²⁴ Zob. E. Stańczyk, *Analfabetyzm w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Przegląd Prawa i Administracji” 2004, T. 64, s. 197-2012; M. Budnik, *„Książka Nowego Czytelnika”. Literatura dla byłych analfabetów przescholonych w Polsce w latach 1948–1951*, Białystok 2014.

wie XIX wieku. Jest to jednak paternalistyczne spojrzenie pisarek i pisarzy, odważnie atakujących problemy społeczne – i często ze skrajnie różnych pozycji ideologicznych: albo nawracających kobiety na „Boski” ład, w którym mają się podporządkować mężczyźnie, albo je z wszelkiego ładu wypisujących, czego skrajnym przykładem są już XIX-wieczne rewolucjonistki²⁵.

To prawda, że jest w XIX wieku – już w pierwszej połowie stulecia – klasa kobiet, które z troską myślą o doli włościanek i włościan, satyrycznie kontestują „balowe” życie arystokracji. Te, jak Gabrielę z Güntherów Puzyninę, stać na bolesną autoironię:

Któż ta istota modnie leniwa?
 Nie pracowała, a odpoczywa,
 Leżąc, bawiącą gazetę czyta,
 Nie wstając, gości wchodzących wita.
 Któż ta nieznośna, pieszczona dama?
 Ach, Boże przebac, wszak to – ja sama!
 Któż to jedwabną suknią szeleści,
 A krenolina w drzwiach się nie mieści?
 A strój szeroki, świeży, bogaty,
 Suknia na sukni, pióra i kwiaty?
 O, zbytki! Zbytki! Któż to ta dama?
 Czyż nie poznajesz? Wszak to ja sama...²⁶

Powiedzmy, to wyjątek. Również gorliwa obrona chłopów – zresztą bez płciowego różnicowania – w jej wydaniu wydaje się osobliwością. Gesty emancypacyjne Gabriela Puzynina zdaje się wykonywać z chrześcijańskich i patriotycznych pobudek, a czyni to w sytuacji, kiedy zdecydowana większość ziemiaństwa wyklucza jakiegokolwiek koncesje na rzecz chłopów, biednych, właśnie tych analfabetów, stanowiących 80% populacji, a na wsi zapewne 95%. Tymczasem „Litwinka” wzywa...

Lecz skąd te gwary? To nie chór jedności,
 Siostry kochane, nie śpiewajmy z nimi!
 W tym chórze słychać: „dla drzewa wolności
 Nie damy u nas ani garstki ziemi;
 A ci co dotąd karmili nas chlebem

²⁵ Zob. książki Augusta Bebla: *Kobieta i socjalizm*, Londyn 1897 (i 2 wydane w Krakowie); tegoż, *Kobieta w teraźniejszości, przeszłości i przyszłości*, Londyn 1897 (jest to zapewne ta sama książka).

²⁶ G. z Güntherów Puzynina, „Któż ta istota...”, [w:] Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, t. 2, Petersburg 1877, s. 69, cyt. za: M. Berkan-Jabłońska, dz. cyt., s. 97-98.

I pracą swoją zdołali nas w kwiaty,
 Niech idą mieszkać pod otwartym niebem
 Bo nam potrzebne ich sady i chaty!”
 – Słyszycie siostry? Co po mądrej głowie
 Gdy nie masz serca. Ale Bóg nad nami,
 Zgasną więc z grzechem niezborni Panowie!
 Nie ma Chrzanowskiej między Litwinkami!
 Ach, łatwiej było poważnej matronie
 Odepchnąć wroga spod przedmurów miasta,
 Niż mówić śmiało w niewinnych obronie,
 Gdy nieprzyjaciel spośród nas wyrasta;²⁷

Wspaniała ta tyrada wierszem w obronie chłopów i chłopek, jest jednak wyjątkiem. Trudno ją jednoznacznie przypisać: pisana z pozycji chrześcijańskich, zawiera niewątpliwie ziarno idei emancypacji klas poniżanych i wydziedziczonych z bogactwa, z ziemi. Ujęta w ramę dyskursu patriotycznego, ta wersja emancypacji kroczy nie ku społecznej i indywidualnej wolności kobiet i mężczyzn, lecz ku wyzwoleniu w wymiarze społecznym i narodowym; wyzwoleniu możliwym tylko w sytuacji poszerzenia społecznej „bazy” polskości. Ale jest u Puzyniny „odwaga”, którą przejawiają pisarki i pisarze w szerszym zakresie po 1864 roku. Z tym, że wtedy zaczyna się proces, który doprowadzi do idealizacji świata chłopskiego i demonizacji „panów”, a także zmytyzuje uciskane mniejszości. Służące, robotnice, prostytutki, żebraczki, biedne i bezrobotne, które z taką siłą wkroczą do literatury pozytywistycznej i młodopolskiej, nie stanowiły przecież statystycznej większości w społeczeństwie na ziemiach polskich²⁸. Tę większość stanowili chłopci – chłopki i chłopci, dzieci, dorośli, starcy. I o nich, poza >wyjątkowymi wyjątkami< ani filozofia, ani myśl społeczna, ani tym bardziej literatura aż tak bardzo się nie upominały²⁹.

Idee dr Sorainen, jak sądzę, żyły w najlepsze już w XIX stuleciu. Jeśli tak, to co dopiero mówić o wieku XVIII, gdy o kobiecie i jej niedolach jęły pisać kobiety szczególnie: arystokratki...

²⁷ G. z Güntherów Puzynina, *Głos siostry Litwinki*, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858, t. 12, s. 162, cyt. za: M. Berkan-Jabłońska, dz. cyt., s. 135. Por. też: M. Rzadkowska, *Wybory czytelnicze katolickie w XX-leciu międzywojennym*; R. Stachura-Lupa, *O emancypacji ze stanowiska konserwatywnego*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII), s. 28-34, 107-120.

²⁸ S. Spector, *Violent Sensations. Sex, Crime and Utopia in Vienna and Berlin, 1860-1914*, Chicago and London 2016; J. Sikorska-Kulesza, *Prostytucja w XIX wieku na Podolu w świetle badań Józefa Apolinarego Rollego*, „Przegląd Wschodni” 1998, z. 3, s. 435-452.

²⁹ Jeśli już się upominano, to w nader szerokiej, społecznej albo filozoficznej formule. Por. J. L. Żukowski, *O Panszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*, Warszawa 1830.

Pan Gloger

Ale był znamienny wyjątek. Zygmunt Gloger wychował się w świecie „patriarchalnym”, żył w „patriarchalnej” rodzinie, w której był kochany i sam pokochał Aleksandrę z Jelskich, swą żonę. Ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, by ten świat obalać. Trudno go nazwać zwolennikiem emancypacji kobiet, a jeszcze trudniej jej przeciwnikiem. Jak się zdaje, był zwolennikiem tradycyjnego podziału ról w rodzinie: mężczyzna pracował, kobieta prowadziła dom, chowała dzieci. Słowo „tradycyjnego” znaczyło tu, że niepisaną władzę w domu sprawowała kobieta. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że wskazaniom żony i matki był nader posłuszny.

Bez entuzjazmu pisał o kobiecie w epoce staropolskiej, zamkniętej w przestrzeni domu³⁰. Za to z propagował zapałem sylwetkę Izabeli z Poniatowskich Branickiej, wielkiej pani, magnatki z Białegostoku. Majątkiem Branickich (ogromnym!) zarządzała ona z energią i mądrością godną najwyższej pochwały zarówno Glogera, jak też współczesnych nam. Rzec można, za badaczką, że koniec końców to Izabelę z Poniatowskich forsował Gloger jako wzór zarazem kobiety Oświecenia, jak i romantyzmu. Polki idealnej:

Pani Branicka była to wielka pani, wykształcona i z pierwszego świata niewiasta, dziedziczka dwustu intratnych wiosek, a przecież znała się sama praktycznie nawet na chowie drobiu i trzody chlewnej; wnikała w raporta i rejestra ekonomów, jako biegła znawczyni objeżdżała folwarki i umiała wejść w potrzeby najuboższych wyrobników. TO, co dziś dla wiele pseudo-panów mogłoby się wydawać poniżeniem, nie tylko, że nie ubliżało pani Branickiej i nie przynosiło ujmy jej stanowisku, ale, owszem, zjednało cześć u podwładnych, szacunek i uwielbienie w najwyższym świecie, a dobre wspomnienie u potomnych i ludu.³¹

Ta wspaniała Glogerowska tyrada poświęcona księżnej Izabeli pokazuje w zarazem pewien schemat w XXI-wiecznym postrzeganiu XIX-wieczności, która jakoby jako jedyna i pierwsza epoka zapowiada nowoczesność. Otóż u Glogera wiek XIX gubi nowoczesność, którą jednostki takie jak Izabela Branicka zdobyły w wieku XVIII, a staropolskie białogłowy czasem dużo wcześniej. Wiek XIX, podług pisarza i uczonego, winien odzyskać miano nowoczesnego, to jest w duchu chrześcijańskim gospodarnego „Listy pani Bra-

³⁰ Zob. hasło *Białogłowa, biała – głowa, białka*, [w:] *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* (T. I. Warszawa 1958).

³¹ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza* [II], „Kronika Rodzinna” 1871, nr 11, s. 162, cyt. za: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I, s. 247. Teksty Glogera analizuje A. Janicka (zob. przypis nr 9).

nickiej nie tylko z powyżej wskazanych względów mają wartość. Mieści się w nich ogromna nauka dla ludzi wstydzących się pracy, ze skrzywionymi pojęciami o obowiązkach każdego, choćby najmajętniejszego człowieka, względem jego mienia i społeczeństwa”³².

Gloger tak swych pochwał, jak nagan nie odrywał nigdy od rzeczywistości społecznej. To znaczy: miał na uwadze (*primo*) całe spektrum społeczne i patrzył na wszystkie elementy struktury społecznej krytycznie (*secundo*). W praktyce znaczyło to, że – żyjąc na prowincji, w Jeżewie na Podlasiu – dostrzegał wszystkie klasy społeczne: ziemiaństwo, przemysłowców, mieszczaństwo, Żydów, Rusinów i Cyganów, ale także w stopniu rzadko przed nim wykorzystywanym: chłopów. Ciekawe też, że obraz żadnej z tych grup i klas nie był dlań jednoznaczny.

Krytykował ziemiaństwo i bronił go. Bronił, wskazując, iż dorobek cywilizacyjny dawnego państwa był głównie jego dziełem. Ale też chlostał ziemianki i ziemian bez litości, wytykając tej klasie mniejsze i większe grzechy. Do tych śmiertelnych trzeba liczyć utratę ziemi i sprzedaż majątków, o czym pisząc, Gloger zawsze wskazywał na ich męskich właścicieli, posiadaczy, jako na winnych:

Cóżkolwiek bądź, jak z jednej strony niektórzy z piszących w tej kwestii literatów nie znają tak dalece położenia rzeczy, iż dobro kraju upatrują w rozprzedaży folwarków na morgi i zagony, tak z drugiej (z przykrością to notujemy), że większość naszych ziemian nie umie odczuć całej grozy niebezpieczeństwa, jakie krajowi grozi z powodu wyprzedaży rodzinnej sibi cudzoziemcom, a nawet rozdrobnienia folwarków na morgi i zagony kupowane przez krajowców, ale ludzi bez żadnej oświaty i pojęć o potrzebach społecznych³³.

Ta katastrofa utraty bogactwa społecznego, jakim były ziemia i dwór, wiązała się u niego ściśle z występami, w których miały swój udział kobiety, nieodpowiedzialnie demoralizujące i wynaradawiające młode pokolenie. Z tego punktu widzenia grzmiał przeciw: paplarstwu (mówienie w obcych językach), podróŜomani (wyniszczająca ekonomicznie i prowadząca do długów armia pań i panów w wielkiej podróŜy), hazardowi (mężczyźni tracący majątki w kasynach na Zachodzie), niezaradności ekonomicznej (za-dłużanie się u lichwiarzy przez źle gospodarujących właścicieli), występkom

³² A. Janicka, *Postępowy tradycjonalista...*, dz. cyt., s. 292.

³³ Z. Gloger, *Słowo o wyprzedaży ziemi*, [w:] tegoŜ, *Pisma rozproszone*, T. II: 1877–1889, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp A. Janicka, D. Rembiszewska, opr. tekstu i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Al-Kaber, M. Siedlecki, Białystok 2015, s. 901. Pierwodruk: „Gazeta Rolnicza” 1877, nr 33, s. 260.

obyczajowym (pijaństwo itp.), nieludzkiemu traktowaniu służby i najętych robotników³⁴. W krytyce „absenteizmu” był ostry i nie widział możliwości kompromisu:

Do chorobliwych wad zamożniejszych warstw u niektórych społeczeństw należy tak zwany *absenteizm*, czyli niemieszkanie obywateli w swych majątkach i przeżywanie dochodów w miastach lub za granicami swego kraju. Absenteizm, mówi Fryderyk Passy, jest potępiany przez wszystkich ekonomistów, bo jest anormalnym i zbrodniczym oddzieleniem się człowieka od ziemi, marnowaniem źródła głównych bogactw narodowych. (...) Właściciel wiejski, przeżywający w mieście lub zagranicą cały przychód z ziemi, postępuje jak ten, który prowadzi gospodarstwo wycieńczające, a wiadomo, że po takim gospodarstwie idzie w ślad ubóstwo ziemi i posiadacza tudzież karygodne zaniedbanie obowiązków obywatelskich.

Właściciel ma powinności nie tylko względem ziemi, ale nie mniej powinności względem tych, którzy na niej zamieszkują, którzy ją uprawiają, względem biednych i nieoświeconych. Absenteizm, oddalając dziedzica od warstw roboczych, bywa zwykle źródłem nieporozumień i niezgody między ludem i panem. Wyrobnik widzi w obecnym obywatelu człowieka pracy i przyrodzonego opiekuna, buduje się jego dobrym przykładem i zasięga jego ojcowskich rad; w nieobecnym widzi rabunek przychodów ziemi przeżywanym na korzyść obcych ludzi, gorszy się jego obojętnością dla spraw miejscowych³⁵.

Gloger był nowożytnym reprezentantem ideału ziemiańskiego – rodem z wczesnosarmackiego kosmosu Reja – który pojął, iż jego podtrzymanie nie będzie możliwe w ramach jednej, degenerującej się klasy szlacheckiej. Dążył do objęcia ideą narodową wszystkich klas i grup (w czym czasem popadał w utopizm – Żydzizm)³⁶. Również chłopów. To znaczy i włościan, i – na tych samych prawach – włościanek, chłopek. Gwarantem ich postępu miała być edukacja. Taka jednak, która cywilizując analfabetów, dając im nowoczesne podstawy życia ekonomicznego, nie zrujnuje tradycji zapisanej u ludu w folklorze, religii, przysłowiach, obyczajach i obrzędach, tradycji oralnej i melicznej, w moralności opartej na chrystianizmie. Tu rozstawał się z „reformatorami” tradycji: pozytywistami z „Przeglądu Tygodniowego”³⁷.

³⁴ Por. A. Maloney, *Pod schodami. Życie codzienne służby domowej w początkach XX w. w Anglii*, przeł. K. Cieślak, Warszawa 2015; C. Kuklo, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998.

³⁵ Z. Gloger, *Absenteizm*, [w:] *Pisma rozproszone*, T. II, dz. cyt., s. 302. Pierwodruk: „Gazeta Rolnicza” 1878, nr 10, s. 80 [Podkr. moje – J. Ł.].

³⁶ Po długich namysłach doszedł do wniosku, iż warunkiem powszechnego uobywatelnienia się Żydów polskich jest konieczność ich dobrowolnego ochrzczenia się.

³⁷ Zob. A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II, dz. cyt., s. 29-40.

Był jednym z tych, którzy w ogromnej ilości tekstów publicystycznych podnieśli do wyżyn kwestii jawnych, publicznie dyskutowanych rzeczywiście, realne problemy kobiet wiejskich. Nie „emancypantek”, „entuzjastek” z dworu, Warszawy, Paryża. Ale kobiet spod Tykocina, Grodna, Brzeŝcia, Łomży, Szczuczyna... Najpierw piętnował analfabetyzm i zacofanie tak jeszcze idealizowanego przez romantyków „ludu”:

Z drugiej strony, ogarnia nas smutek, gdy widzimy całe masy ludu (obok swego dobrobytu, nie biorące żadnego udziału w prenumeracie przystępnych dlań czasopism, gdy przejechawszy sto parafii w żadnej nie spotykamy czytelnicy dla klas niŝszych. I czyż można się dziwić, że lud ten nie posiada jawnych pojęć o prawie własności, obowiązkach rolnika, sąsiada, obywatela kraju i ojca rodziny, gdy pojęcia te są objawem rozwoju duszy i serca i pewnego stopnia cywilizacji, na którym on się jeszcze nie znajduje, wie, kiedy do niego dojdzie, jeżeli rzeczy będą tak samo postępowały jak dotąd³⁸.

Pomimo minorowej tonacji tej diagnozy, Gloger nigdy nie uznał, że skoro kobiety i mężczyźni na wsi żyją w nędzy, to widocznie tak jest im z tym dobrze, że grzechem byłoby, jak przekonywała dr Sorainen, wyrwać ich z tego „dobrobytu” nędzy i upoŝledzenia. Przeciwnie: z uporem powracał do postulatu ekonomicznej emancypacji kobiet wiejskich, które powinny być, jego zdaniem, zakładać „sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich”:

Wszystkiemu złemu mogą tylko zaradzić sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich urządzone w miastach powiatowych, fabrycznych i gubernialnych, służące do sprzedaży wszelkich produktów, jak na przykład włoszczyzny, nowalii, owoców, masła i serów, konfitur, marynat, grzybów, drobiu, pierzy i tym podobnych. Do sklepu takiego gospodyni może przedmioty drobniejsze nadsyłać przy okazji, a spieniężać ilość wielką lub najmniejszą. Spożywcza zaś ma punkt stały do zaopatrywania swej kuchni i spiŝarni i pewną rękojmię uczciwości! (...)

Na założenie podobnego przedsiębiorstwa nie potrzeba prawie żadnego kapitału, a przynajmniej na kupno towaru, który nadsyłają producentki w komis z pewnym procentem od sprzedaży dla osoby sklepowej.

Dlaczego więc nasze panie nie stowarzyszają się w tym celu, gdy nic nie stoi na zawadzie? Wszak niektóre z nich, zwłaszcza po miastach, tyle perorują o braku pola dla pracy kobiet z powodu zawładnięcia „wszystkiego” przez mężczyzn! Nam się jednak zdaje, że panowie mężowie powinni małżonkom swoim wskazać niniejszy artykuł i dać wszędzie inicjatywę w tym kierunku³⁹.

³⁸ Z. Gloger, *Z wiejskiego ustronia*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstów i przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 636. Pierwodruk: „Gazeta Warszawska” 1875, nr 270, s. 1.

³⁹ Z. Gloger, *Sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I, dz. cyt., s. 718. Pierwodruk: „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 14.

Z taką samą gorliwością, a może wprost manią, propagował idee wystaw rolniczych. W relacjach z tych wystaw skrupulatnie wyliczał laureatki nagród z różnych stanów, nie zaniechując, gdy trzeba, krytyki owych gospodyń, chłopek i szlachcianek. Z nienawiścią odnosił się do zabobonów i pseudomedycznych praktyk, „narażania zdrowia ludzkiego przez cudaczne zabobony i obrzydliwe dekokty”, czego dopuszczali się „najgrubszego kalibru oszuści i wyzyskiwacze nieoświeconego ludu”⁴⁰. Gloger pisał o takich aspektach życia kobiet na wsi i w mieście, których „wysokie” pióra, bujające wysoko w błękitach, raczej nie podejmowały. Wymowne są już tytuły jego ekonomicznych felietonów: *O wagach na straganach przekupniów*, (*List o drożyznie mięsa*), *Przemysł drobiowy*, *Z prowincji*. Szczególnie ubolewał nad stanem czytelnictwa na wsi – także wśród kobiet z dworów, czytających – tak! – więcej niż mężczyźni, ale, jak się okazuje, unikających pożytecznej pracy...

Już szósty rok dobiega, jak pod powyższym tytułem wychodzi w Warszawie dwutygodnik, pismo ilustrowane dla kobiet, poświęcone gospodarstwu domowemu, obejmujące gospodarstwo mleczne, hodowlę zwierząt domowych, drobiu i ptactwa, ogrodnictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo, rybactwo, kucharstwo, piekarstwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych. (...) Ta jedna zachodzi między dwoma pismami różnica, że gdy „Gazetę Rolniczą” lub inne pismo agronomiczne napotkać można prawie w każdym domu obywatelskim na wsi, to „Gospodyni Miejska i Wiejska” nie cieszy się równym powodzeniem i w mniejszej liczbie egzemplarzy po dworach i dworkach się rozchodzi. Fakt ten o tyle jest dziwnym, iż, jak wiadomo, panie nasze w ogólności więcej lubią czytać niż mężczyźni i że „Gospodyni” jest tańszą od „Gazety Rolniczej” (kosztuje w Warszawie rubli 4, na prowincji 6 rocznie). Tymczasem napotkać można gosposie w mieście i na wsi, które nie wiedzą o tym, że wychodzi pismo specjalnie dla nich przeznaczone i ze wszech miar na poparcie ogółu zasługujące, z którego najbieglejsze mogą się zawsze czegoś nowego dowiedzieć i w którym mogą zarazem swoje uwagi i doświadczenia ogółowi komunikować⁴¹.

Również emocjonalnie zachwalał ideę prasy dla ludu, prenumeraty przez dwory tej prasy i edukacji szkolnej na wsi, wychwytywania talentów, których wśród młodych przedstawicieli ludu nie brakowało. Osobny temat – godzien szerszego opisanie – to jego kampania w obronie zwierząt. Co to ma wspólnego z emancypacją? Otóż to w kobietach widział pisarz pionierki humanitarnej

⁴⁰ Tegoż, (*Korespondencja z okolic X o owczarzu*), [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I, s. 804. Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1876, nr 193. Zob. tegoż, *Nasza medycyna ludowa*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I, s. 729-833. Pierwodruk: „Ognisko Domowe” 1876, nr 15-17.

⁴¹ Z. Gloger, „Gospodyni Miejska i Wiejska” [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. II, dz. cyt., s. 317. Pierwodruk: „Kronika Rodzinna” 1885, nr 1, s. 30.

podejścia do zwierząt. W 1883 roku w płomiennym artykule bronił Agnieszki z Opackich Bechonowej przed potwarzą, jaką było twierdzenie, iż kochała zwierzęta (koty), nienawidząc ludzi. Pisał wtedy Gloger tak – z furią:

Ludzie łatwo tworzą legendy, zwłaszcza o zmarłych. Czasem cię jakiejś ekscentryczności, umysł czyjś samodzielniejszy od innych i wybitniejsze stanowisko – wszystko to służy za wątek, na którym dowcip i złośliwość, a najczęściej gonienie za efektem w opowiadaniu dla zabawienia słuchaczy, osnuwa anegdoty i legendy. Z początku każdy coś doda, a później wszyscy w to uwierzą i jako świętą powtarzają prawdę.

Do osób, o których krążyły legendy, należała Agnieszka z Opackich, *primo voto* Rembieleńska, *secundo* Bechonowa, dawna dziedziczka Krośniewic, Mężenina, Gielczyn, Sidry, Makowian itd., urodzona roku 1777 w Mężnieniu (w [powieści] łomżyńskim), zmarła roku 1863 w Jeżewie, gdzie odwiedzała rodziców moich. Pani Bechonowa była w swoim czasie powszechnie znaną z niepospolitego wykształcenia umysłowego, z cnót obywatelskich i zalet towarzyskich, ale podobno najwięcej i najgłośniej mówiono później o jej kotach i troskliwej opiece, którą otaczała zwierzęta.

Pani Bechonowa, która z wrodzonym i wykształconym poczuciem piękna zaparytrywała się na wszystko i zawsze, a zwierzętami opiekowała się całe życie, polubiła koty kalabryjskie, których zwykle chowała dwa, a najwięcej trzy, nigdy zaś 6 ani 12 lub 24, jak głośzono. Jeżeli było w hodowli tej dziwactwo, to chyba w kłopotcie o los młodej generacji, gdy przybywało kocie potomstwo. Ponieważ bowiem pani Bechonowa nie zdobyłaby się na rozkaz potopienia kociąt lub oddania gdzieś na nędzę, wyszukiwała więc osoby, o których sympatii dla rodu kociego była uwiadomiona, i tym osobom robiła z młodych Kalabryjczyków podarunki. Stąd zdarzało się, że wysłana umyślnie baba niosła w koszu młodego kota do wskazanego miejsca o mil kilkanaście. Że zaś głuchoniema sierota, wzięta z drogi na opiekę do dworu, miała przez całe swoje życie dwa obowiązki: przygrzewania kawy i żywienia kotów, stąd domownicy, żartując z niej, nazwali ją „kocią guwernantką”⁴².

Nie jest dziś łatwo wyobrazić sobie, jak niezwykajne w XIX wieku były postęпки pani Bechonowej, ale i jak odważny był jej obrońca. Obrońca jej i jej zwierząt.

Gloger, pisząc o kobietach, nigdy nie koloryzował rzeczywistości – chłopki winny się były edukować; szlachcianki i ziemianki – zdobywać wiedzę w życiu pożyteczną. Uzdolnione – pisać, tworzyć, działać. Po raz pierwszy chyba w XIX wieku właśnie u Glogera spotykamy się z tak kompletną, całościową *k o n c e p c j ą w s p ó ł n o t y*, która zachowując narodowy charakter, nie wyklu-

⁴² Z. Gloger, *Agnieszka z Opackich Bechonowa jako opiekunka zwierząt (wspomnienie)*, [w:] *tegoż, Pisma rozproszone*, T. II, s. 754-758. Pierwodruk: „Kłosy” 1883, nr 915.

cza nikogo. Przeciwnie: stara się podciągać do ideału nowoczesnego człowieka klasy wykluczone, a w nich kobiety wykluczone, w tym ich grupę największą: chłopki, kobiety z ludu. I nie dzieje się to na zasadzie: nauczymy wszystkich czytać i pisać, a w ciągu lat dziesięciu znikną problemy społeczne. Takiego infantylnego utopizmu tu nie znajdziemy.

Autor *Roku polskiego* jest jak najdalszy od apologii teoretyzowania, które nie przeradzałyby się w praktykę życia społecznego. Ironizuje z pozytywistów warszawskich i Prusa, którzy *ex cathedra* z redakcji warszawskich pouczają prowincję, nie mając pojęcia o życiu prowincji. Tak samo piętnuje pazerność, głupotę, czasem okrucieństwo ludu, służby, najemnych pracowników. Zresztą także w tym wymiarze nie czyni rozróżnień płciowych. Złe jest złe.

Gloger był wielowymiarowy, trudny do uchwycenia. Nie ulegał ideologiczno-utopistycznym eskapizmom, wiedząc na przykład, że długo jeszcze chłopci nie udźwigną ról społecznych, jakie gotowało dla nich „nowoczesne” społeczeństwo. Że kobiety na wsi – też – pozostaną na długo upośledzone edukacyjnie, ekonomicznie i prawnie. W odniesieniu do dam „z towarzystwa” był ostrzejszy w żądaniach, mówiąc: wiele dostałyście, wiele trzeba od was wymagać. Nie podejmował kwestii abstrakcyjnych: prawa głosu dla kobiet, dyskusji o kobietach jako lekarzach itd. W praktyce życia rodzinnego korzystał z pomocy naukowej swej świetnie wyedukowanej żony, Aleksandry z Jelskich⁴³. Jej śmierć była dlań katastrofą, którą przebolewał, rzucając się w wir pracy naukowej i pisarskiej. Co nie przeszkodziło mu pod koniec życia przenieść się z Jeżewa do Warszawy i ożenić powtórnie z czule się nim opiekującą wdową Kazimierą z Weissbornów Wilczyńską⁴⁴.

Przykładnie wychowywał córkę i syna. Losy potomstwa Glogera są zresztą poświadczeniem prawdy, że trudno złamać kogoś, kto w spadku po rodzicach wziął silne przywiązanie do tradycji, związane z najlepiej pojętym umiłowaniem postępu.

Gloger jest spoza emancypacyjnego i antyemancypacyjnego stereotypu. Wymyka się – jak zawsze osobny. Obrońca wszystkich: kobiet i mężczyzn, chło-

⁴³ Zob. T. Komorowska, dz. cyt., s. 295: „Wciąż zajęty Zygmunt nie zadbał też pewnie o to, by złożyć obowiązujące wizyty i wprowadzić żonę w krąg sąsiedzki. W tej sytuacji wyznania z listu stały się praktyką jej powszednich dni całkowicie poświęconych mężowi. Pomagała mu w pracy, ile mogła. Zbierała materiały, porządkowała notaty i wycinki, spisywała pieśni ludowe, była kopytką. W wolnych chwilach sposobila się do przyszłych obowiązków. W zbiorach rodzinnych pozostały zeszyty z przepisami kulinarnymi i instrukcjami homeopatycznymi, które mówiły o tym, jakie zioła na jakie choroby i dolegliwości stosować należy. W razie wypadku, podczas choroby ludzie z folwarku i wsi często zwracali się o pomoc i pani Michalina wielokrotnie skutecznie jej udzielała. Teraz synowa miała ją zastąpić”

⁴⁴ Zob. T. Komorowska, dz. cyt., s. 426, 427.

pek i chłopów, szlachcianek i szlachciców. Nade wszystko: obrońca zdrowego rozsądku i przyzwoitości, która nigdy nie pozwoliłaby mu na wygłoszenie sądu, że „Małżeństwo to głupi patriarchalny układ polegający na tym, że jedna osoba staje się własnością drugiej i w którym ludzie mają być ze sobą na zawsze po to, by płodzić lub wychowywać dzieci”⁴⁵. Ale „ta”, taka „mądrość” przyjdzie sto lat po nim. I widać, że sto lat po nim ktoś, w dalekiej Finlandii, nie dopełnił obowiązku „wychowywania dzieci”, choć poważył się, by je „spłodzić”. W czasach Glogera „to” się zaczynało.

I dodam coś jeszcze: Gloger nie popadł w realizm życiowy, który egzystencję czyniłby prozaiczną bieżąciną, którą przeżywamy bez przyjemności. Wielbiciel wieczorów w gronie rodzinnym przy kominku, ekscytował się, co zauważono⁴⁶, Mickiewiczowskimi obrazami kobiet, a najbardziej Zosi z *Pana Tadeusza*, łączącej w swym wizerunku naturalizm wiejskiego życia z fantazmatyczną idealnością, symbolizmem. I to też wiele mówi o autorze *Snu ziemianina*. Nie wykluczył ani chaty wiejskiej, ani ziemiańskiego fantazmatu – i tu, i tam widział kobietę.

Między ciałem a fantazmatem

Badania nad XIX wiekiem, ideą emancypacji w tym stuleciu, nie są wolne od aporii i niekonsekwencji. W ogóle słabo jeszcze wiek XIX przeczytaliśmy, twierdząc⁴⁷. Jedną z tych sprzeczności jest ciągle stosowanie wielkiego kwantyfikatora społecznego. Oto bada się „kobietę” – każdą, a w domyśle: wykształconą, samoświadomą. Ale to nie jest zjawisko częste w tym stuleciu. Ekstrapoluje się dość wyjątkowe przypadki kobiet piszących, forując tezy obejmujące rzekomo wszystkie kobiety epoki. A te, niestety, w większości należały do klas „niższych” i „wykluczonych”. Nie potrafiły czytać i pisać. Nie tylko nigdy nie słyszały o idei emancypacji kobiet, ale wpisane wraz z klasą chłopską w rytm natury i w porządek roku liturgicznego ani przez moment nie pomyślały o „innym” życiu i świecie. Przypisywanie im ambicji elit społecznych oczywiście nie jest praktykowane. Ale też trzeba powiedzieć, że praktykuje się wykluczenie tej części populacji kobiet, która nie miała własnego dyskursu emancypacyjnego, z refleksji o kobiecie XIX-wiecznej (i nie tylko wtedy...).

⁴⁵ *Finki noszą w kieszeni nóż...*, dz. cyt. Pogląd Antu Sorainen.

⁴⁶ A. Janicka, *Zygmunt Gloger w kręgu tradycji Mickiewiczowskiej: 1863–1876*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana...*, s. 259–280, tu: *Zosia – poza fantazmatem* (s. 277–280).

⁴⁷ Zob. J. Ławski, *Wielkie stulecie Polaków. Wiek XIX – koniec lektury?*, „Litteraria Copernicana” 4 (20)/ 2016, s. 11–26.

Pojawia się wtedy autorytarne zastępstwo dyskursu: emancypantki i badaczki emancypantek mówią za kobiety i w ich imieniu – ale przecież trudno ukryć, że jest to samozwrotna mowa w kręgu elitarnym, który jak może unika chłopskiej chaty. Jest to zjawisko charakterystyczne dla Polski i znacznej części Zachodu. Zupełnie inaczej rzeczy mają się na Ukrainie czy Litwie, gdzie to chłopski *ethos* jest fundamentem idei narodowej, etnosu; stąd feministyczne badania w szerszym niż gdzie indziej wymiarze uwzględniają tam życie kobiet na wsi, także tych niepiśmiennych, ale mądrych i bogatych tradycją, folklorem, symboliką, obrzędem i obyczajem.

Temu wykluczeniu wykluczonych towarzyszy donkiszoteria walki z „kobietą fantazmatyczną” i „fantazmatycznym mężczyzną”. Z symbolizacjami płci. Z idealizacjami. Tymczasem w wymiarze ontologicznym symbole i fantazmaty mogą być traktowane jako takie same byty jak ciała, które są namacalne, ale których istnienia też nie możemy być pewni, nie mówiąc już o tym, iż z pewnością zaś możemy być pewni tego, iż nie są one czymś nieśmiertelnym... Kobiecość symboliczna żyje nie tylko w literaturze, także, a może przede wszystkim, w obrzędzie, obyczajach, religii, w tych więc sferach, które „postępowość” zwalcza, a konserwatyzm apologetyzuje, przestrzegając, by jednak nie odlatywać w światy idealne zbyt wysoko, bo przecież dom, rodzina, dzieci są czymś nader rzeczywistym. Czy jednak warto symbolicznej kobiecości w literaturze, obrzędzie, obyczajach, religii i sztuce przeciwstawiać – ciało, cielesność, fizjologię?

Czyż jedno i drugie nie należy do tego samego porządku, który obejmuje sobą Istnienie. Istnienie niezmiennie i nieusuwalne i jako cielesność, i jako fantazmatyczność. Nie warto, jest to pozbawione sensu. W literaturze XIX wieku oba bieguny mają swój czas: symbol w romantyzmie, ciało po 1864 roku. Ale czy wyobrażeni i bezcieleśni polscy emigranci tylko fantazmatyzują kobiecość? Skądże. Czyż literatura po 1864 roku to tylko wszechobecna somatyzacja Istnienia? Ależ nie⁴⁸.

Gloger uniknął skazy niejednej emancypacyjnej i antyemancypacyjnej idei – maksymalizmu żądań, projektów, oderwania od społecznej rzeczywistości. Ani wtedy, ani dziś nie da się zrobić z człowieka istoty uwolnionej z wolności ani „bożego”, anielskiego wyznawcy i misjonarza. Gloger, owszem, popadał w sprzeczności i niejasności – nie propagował idei emancypacji kobiet, a prze-

⁴⁸ Por. M. E. Ciereszko, *W obliczu nędzy – nauczanie jako źródło utrzymania zubożałych kobiet w powieści wiktoriańskiej i polskiej prozie narracyjnej drugiej połowy XIX wieku*; I. Matus, *Oświata cerkiewna szansą awansu społecznego kobiet najniższych stanów (początek XX wieku)*, [w:] *Metamorfozy kobiecości w życiu i w literaturze*, red. W. Jakimiuk-Sawczyńska, Białystok 2015, s. 119-134, 183-206.

cież chciał kobiety równej mężczyźnie, lecz – znów – przypisanej do pewnych ról (żony, matki). Sięgał dalej, bo aż do chaty chłopskiej, z programem „pomocy” ubogiej kobiecie, lecz kierowanie społeczeństwem powierzał klasom już wykształconym, podczas gdy włościan widział jako stojących przed długotrwałym zadaniem obywatelskiej i po prostu elementarnej edukacji. Propagował pisma dla chłopów i chłopek, ale bodaj nigdzie nie czytałem, by widział tych biednych jako autorów bodaj powiastek dla ludu. To ci bogaci i wykształceni mieli lud oświecać.

Kobieta w XIX wieku występuje jako „pisarka” w zasadzie tylko wtedy, gdy jest arystokratką, mieszczańką, szlachcianką lub, na prawach absolutnego wyjątku, po prostu pisarką (zdarzały się i z ludu pochodzące, jak Anna Liberówna – „Krakowianka”)⁴⁹. W życiu społecznym i będącym jego przekształconym odbiciem życiu wyobrażonym, w świecie przedstawionym dzieła literackiego, ma ona setki pseudonimów i metonimii. Kobieta to żona, matka, wdowa, panna, ukochana, kochanka, córka, patriotka, konspiratorka, kobieta-żołnierz, społeczniczka, Polka, ideał, nauczycielka, kuracjuszka, komediantka, niewiasta pobożna, wszeteczniczka i święta. Bodaj nigdy nie jest chłopką. I może właśnie dlatego takim fenomenem wydaje się pisarstwo Glogera, że ową chłopkę, niepiśmienną i nieedukowaną, zaprzęga do pracy nad sobą. Pracy – jeszcze – na miarę sił tej z krwi i kości, rzeczywistej kobiety z ludu. Zresztą – te same postulaty dotyczą też mężczyzny.

Kraj nasz pod względem oświaty ludowej przedstawia smutny obraz. Nie mamy pod ręką cyfr statystycznych ludności umiejącej i nieumiejącej czytać i pisać i, co prawda, nie wierzymy, aby podobną statystykę jako tako ścisłą można u nas posiadać. Chłopi nasi w ogóle mając znany wstręt do podpisywania się na jakichkolwiek dokumentach, zapytani o umiejętność pisania, zwłaszcza z urzędu, choć który umie, odpowiadają zwykle przecząco. (...) Prawdopodobnie zaś na dziesięć osób umiejących czytać najwyżej jedna jest piśmienną.

W każdym więc razie jest to stan niepokojący i ucywilizowana Europa powinna się rumienić, że w samym jej środku i w tak dumnym z postępu wieku dziewnym nastym są jeszcze całe rzesze, dla których abecadło jest sfinksem zagadki⁵⁰.

Zarówno ruchy emancypacyjne, te radykalne, jak i zwolennicy opcji konserwatywnej w podejściu do struktury społecznej i miejsca w niej kobiety, a także w stosunku do wyobrażeń o kobiecie nie chcą słyszeć o ogromnej części rze-

⁴⁹ Por. E. Gracz-Chmura, *Anna Libera „Krakowianka”*. *Narodowość i regionalizm*, „Tematy i Konteksty” 2012, nr 2, s. 209-222.

⁵⁰ Z. Gloger, *Oświata ludu*, [w:] *Pisma rozproszone*, T. II, s. 985. Pierwodruk: „Gazeta Rolnicza” 1888, nr 1, s. 1-3.

czywistości. Odcinają – jako iluzoryczne byty – fantazmatyczne wyobrażenia mężczyzn o kobietach i kobiet o samych sobie: symbole, wizje, fantazmaty, tak mocno zapisane w kulturze, w sztuce. Zastępują je kultem „teorii” i „programu”, które znowuż odnoszą się nie do rzeczywistej podstawy społecznej, lecz do elitarnej grupy, która te programy, koncepcje tworzy, a następnie rzuca w przeszłość (projekcja retrospektywna) i w przyszłość (projekcja prospektywna) lub odnosi do teraźniejszości, zamieniając w walkę ideologiczną awangardy ruchu z całym światem. W obu projektach – emancypacyjnym i konserwatywnym – zawsze jest czas i miejsce na radykalizm, obrazoburstwo, uzurpację racji. Zazwyczaj też zawsze są wykluczeni: ci biedni, niewykształceni, z marginesu. I są ci, których uznano za wrogów – feministki/emancypantki dla konserwatysek i konserwatysek dla emancypantek/feministek. Tak to trwa.

Czy nie lepiej pomyśleć o wszystkich i o całości. Całości, którą Gloger nazywał społeczeństwem?

Krótko rzecz ujmę: pisząc i mówiąc o „kobiecie” XIX-wiecznej, pamiętajmy, że podług naszych wyobrażeń – piękna, zmysłowa i wykształcona – była ona zjawiskiem rzadkim. A tę niewspominaną nawet większość stanowiły te, za które i zamiast których chcieli mówić wszyscy prócz Glogera: kobiety z ludu.